№ 242. | Warszawa, Piątek 30 Listopada / 12 Grudnia | Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

N[illegible] prowincji w Królestwie [illegible] s. 12 (złp. [illegible] rs. 3 (złp. [illegible] wie też sa- [illegible] prowincji [illegible] dodaniem [illegible] ub 1 kwartalnie za [illegible] ty.

Jutro ŚŚ. Łucji P. M. i Otilji P.
Wschód słońca o g. 8 m. 3.—Zach. o g. 3 m. 45.
| Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.
| Dziś rano stopni ciepła 0, wczoraj w poł. ciepła 4. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 7.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Wypis z protokułu sekretarjatu stanu Królestw Polskiego.

Z Bożéj Łaski
MY ALEXANDER DRUGI,
CESARZ I SAMOWŁADCA WSZECH ROSSJI, KRÓL POLSKI
&. &. &.

Mając Sobie przedstawioną przez Namiestnika NASZEGO Królestwa Polskiego prośbę pani Matyldy, z Baronów Mayran, *Abramowicz*, małżonki jenerała-lejtnanta Abramowicza, o nadanie synowi jéj z pierwszego małżeństwa, Renatowi Kastellaz, sekretarzowi kolegjalnemu, urzędnikowi kancellarji tegoż Namiestnika, szlachectwa dziedzicznego, z rozciągnięciem takowego i na wnuka jéj Edwarda Kastellaz.

Biorąc na uwagę zasługi ojca proszącéj, barona de Mayran w zawodzie wojskowym w Rossji położone, za które ozdobiony był orderem św. Jerzego klassy 4éj, św. Włodzimierza klassy 4éj z kokardą, i św. Anny klassy 2éj; nakoniec, za odznaczenie się mianowicie w boju przeciw nieprzyjacielowi, posunięty do rangi pułkownika.

32-letnią nader użyteczną proszącéj służbę w zawodzie wychowania panien w instytucie św. Katarzyny, równie w zakładach naukowych żeńskich w kraju Zakaukazkim i w Królestwie Polskiém, którą jednała sobie stałe NAJWYŻSZE względy;

i 11-letnią służbę pomienionego syna jéj, w ciągu któréj odznaczył się w kampanji 1849 r. przeciw zbuntowanym Węgrom, a w r. 1854 przeciw Turkom, za co pozyskał rangę ober-oficerską i zaszczycony został orderem św. Anny klassy 3éj, oraz orderem Cesarsko-Austrjackim Korony Żelaznéj klassy 3éj.

Postanowiliśmy nadać, jakoż pomienionemu p. Renatowi Kastellaz, w myśl ustępu 5go Manifestu NAJWYŻSZEGO z dnia 11 Czerwca 1845 r., dziedziczne szlachectwo NASZEGO Królestwa Polskiego, niniejszém nadajemy, mieć oraz chcąc, aby prawa i przywilej takiegoż dziedzicznego szlachectwa i do syna jego Edwarda Kastellaz rozciągnięte były.

Dan w Carskiém-Siele, d. 16 (28) Października 1856 r.

(podpisano) „ALEXANDER."
przez CESARZA i KRÓLA
Minister, Sekretarz Stanu, (podpisano)
J. Tymowski.

Główna kassa Oszczędności. — Zawiadamia niniejszém, iż na zasadzie upoważnienia JO. Księcia Namiestnika Królestwa z dnia 8 (20) grudnia r. b. do dnia 21 grudnia (2 stycznia) 1856/7 r., przyjmowanie wszelkiego rodzaju wpływów, oraz dokonywanie wypłat zawieszonem będzie, a to dla zrewidowania i zamknięcia ksiąg, kontrol i rachunków z końcem roku bieżącego. — Warszawa dnia 29 listopada (11 grudnia) r. b.—Naczelnik, assesor kollegjalny, książę *Giedroyć*.—Buchalter *Krauze*.

— *Kurs Giełdy Warszawskiéj z dnia* 29 listop. (11 grudnia).— Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rub. sr. 82 kop. 96. Listy zastawne IIIgo okresu (bez kuponu) za 15 rsr., żądano rsr. 14 kop. 57. — Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rsr. 101 ko. 68. Pożyczka rossyjska z 1855 żądano rsr. 102 ko. 93. Za półimperjały żądano rsr. 5 kop. 16. — Kupon Obl. rsr. — kop. $78^{8}/_{9}$. Listów zastaw. k. $28^{1}/_{6}$.— Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs. — kop. $81^{17}/_{18}$.

Korrespondencja Kroniki.

W Listopadzie 1856 roku.

LISTY Z W. KS. POZNAŃSKIEGO.

III.

Towarzystwo naukowéj pomocy nie wydaje żadnego czasopisma. Ślad jego istnienia pisany, stanowi więc tylko statut z roku 1841 i coroczne sprawozdanie. Z nich przeto podaję wam niektóre daty stosownie do przyrzeczenia w ostatnim moim liście.

»Wydobywać z mass ludu zdatną młodzież, a wykrywszy jéj talenta, obrócić ją na pożytek kraju, dając pomoc i stosowny kierunek jéj wykształceniu, jest celem zawiązującego się towarzystwa.« Oto naczelny paragraf statutu treściwie zadanie pracy stowarzyszenia ukazujący. Ile dobrego tém zdziałać można, pojmie każdy—ile się to udało, dowodzą cyfry statystyczne z r. 1855, wedle których 129 stypendystów było na koszcie towarzystwa i kształciło się na różnych uniwersytetach lub gimnazjach miejscowych. Pod opiekę towarzystwa dostają się dzieci odznaczające się w szkółkach wiejskich, a polecone przez komitet powiatowy. W każdéj prawie wsi jest szkółka; inspektorem jéj jest proboszcz miejscowy, który bywa przy examinach, ma ciągły nadzór, narady z nauczycielem i który komitetowi zdatną młodzież wskazuje Wszyscy we wsi zamieszkali chłopi, muszą obowiązkowo swe dzieci do szkoły przez ośm lat posyłać: każdy dzień opuszczony notuje nauczyciel, podaje plebanowi, ten komissarzowi dystryktowemu, ten zaś landratowi, który potwierdziwszy i przejrzawszy wysyła exekucję do rodziców ucznia na zapłacenie kary za opuszczone dnie. Pieniądze ztąd zebrane wpływają do kassy szkolnéj i stanowią część jéj funduszów. Środek to smutny ale konieczny; inaczéj bowiem nasz chłop wolałby posłać dziecko na robotę za kilkanaście groszy niżeli do szkoły gdyby mu ten karą zagrożony przymus nie ciężył. Poczucia korzyści własnéj ztąd wynikającéj jeszcze nie mają.

Czuwanie takie towarzystwa nad talentami ukrywającemi się wśród ludu i podawanie im pomocy, przysparza ich krajowi: to rzecz niezawodna. Niektórzy widzą w tém jednakowoż pewną stronę ujemną dla samychże wychowańców, a tą jest stracenie rodziny i związku z nią przez wydobycie się ze stanu urodzenia i zajęcie innego stanowiska w świecie. Rzadko to się zdarza tyle wyższości umysłu, tyle poczucia wartości własnéj istotnéj, tyle siły przeciwko wciskającym się błędnym pojęciom, aby ten wielki przedział rozgraniczający rodzinę w stanie dawnym pozostałą i pomienionego dziś jéj członka, znikł pod wpływem uczucia, wspomnień i miłości wiążących go z nią. Najczęściéj przeciwnie się dzieje. Pozostała gromadka rodzinna, sama nawet uważa tego syna, brata, który ją odbiegł za straconego, za nienależącego już do niéj,—a ten widząc się wiele wyżéj od niéj, rzadko zdoła stać się według Ewangelji, maluczkim duchem, a wielkim sercem. Zaniedbuje ją, rzuca się w szeroki świat i dopiero wtedy gdy zimno okoliczne zmrozi mu serce, gdy samotnym między obcymi się poczuje, — posączy się łza tęschnoty za strzechę rodzinną z oka, zasępi się myśl i nie wesołem ukaże się życie. Stracenie, wyzucie się z rodzinnego kółka zbyt wielce wpływa na całą przyszłość: człowieka, bo serca ojca, matki i braci nikt nie zastąpi. Więc musimy przyznać, że okoliczność ta bardzo być może niekorzystną dla

---

ARTYKUŁ.

OBRAZEK Z ŻYCIA.

przez

Józefa Korzeniowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Co jéj dało tę niechęć i to postanowienie tak dziwne i niewłaściwe w osobie młodéj, ładnéj i majętnéj, trudno z pewnością powiedzieć. Może to była wielka miłość dla rodziców, jaką rzeczywiście miała; nieograniczone przywiązanie do domu, w którym się urodziła, zrosła i gdzie jéj było tak dobrze: może chęć używania téj zupełnéj swobody, jakiéj używała tu, gdzie każdy czekał na jéj skinienie, gdzie wola jéj była prawem; może wreszcie obawa, że téj woli, ulegającéj w każdem zdarzeniu natchnieniom miłości i dobroci, mąż położy pewne granice, jakich ani ojciec, ani matka nie kładzie. Bądź co bądź, w ciągu dwóch ostatnich lat, rodzice odmówić musieli trzem już konkurentom, bo panna Magdalena całując ręce i nogi ojca i matki prosiła ich, aby ją zostawili tak jak jest, że tak tylko jest szczęśliwą, swobodną i wesołą, i że jeśli ją kochają i z domu swojego pozbyć się jéj nie chcą, nie powinni na nią nalęgać i psuć własną ręką to szczęście, jakiego jedyne ich dziécie przy nich używa. P. Sędzia i jego żona w rozmowach pomiędzy sobą zastanawiali się często, jaka mogłaby być przyczyna téj niechęci ich córki, ale nic nie wynaleźli. Przypominając sobie tylko, jak się z tymi panami obchodziła, jak każdy z nich wydawał się jéj śmiesznym, jak surowo ich sądziła i jak wiele po nich wymagała, wnieśli po prostu, że żaden się jéj niepodobał, nie chwycił za serce, że dziecko to wypieszczone i wykochane, przywykłe kochać tych wszystkich co ją otaczają, nie prędzéj wyrwie się z ich objęć, póki nie trafi na takiego, co jéj ojca i matkę i dom zastąpi. Ten wniosek jaki rodzice zrobili, postanowiwszy nie zadawać jéj żadnego gwałtu, i czekać, póki się taki fenix niezdarzy, zdaje mi się bardzo trafnym, a postanowienie ich nie zmuszania córki i oczekiwania aż serce jéj samo przemówi, zupełnie rodzicielskim. Dodać tu jeszcze należy i tę okoliczność, że w rzeczy saméj ci panowie nie bardzo się mogli podobać, gdyż pierwszy z nich miał już lat czterdzieści i wieczny katar, drugi był rudy i takiego wzrostu, jak ja, trzeci mówił ciągle po francuzku. Oprócz tego każdy z nich zaprezentował się w domu z ostentacją, z pretensją, jakby miał na sobie szyld konkurencji, każdy wysadził się na ekwipaż, błysnął galonem swéj służby, sam zaś był wykrochmalony i nadstawiający się ubraniem, postacią i mową. Wszystko to mogło łatwo odstręczyć pannę rozumną, żywą, śmiészkę z natury, mogło być powodem, że powzięła niechęć do powierzenia swego życia i osoby tym, którzy się jéj tak koimcznie przedstawiali, że z tych kilku wnosząc o wszystkich, uroiła sobie że nie pokocha żadnego i że sobie powiedziała: nie pójdę wcale za mąż.

Pan Zenon miał dwudziesty szósty rok. Skończywszy gimnazjum, kursa prawne, instytut w Marymoncie, przygotowany wielostronnie do życia wiejskiego i obywatelskiego, powrócił na wieś i zaczął gospodarować. Jenerał, który go niezmiernie kochał, jako jedynego krewnego, którego mu Bóg na pociechę i odziedziczenie po sobie znacznéj fortuny zostawił, oddał mu parę wsi i pozwolił w nich robić coby mu się podobało. Wziął się więc dwudziesto letni młodzieniec z całym zapałem do zastosowywania teorji do praktyki i przez kilka lat początko-

wychowańców towarzystwa, wszakże jest to *złem koniecznem*, którego ominąć nie podobna, a którego uchylenie tylko łasce Opatrzności poruczyć można.

Członkiem towarzystwa jest każdy, co przez pięć lat obiecuje wkładać do kassy jakiś datek stanowiący główny i jedyny fundusz towarzystwa. Z pomiędzy członków, na walnem zgromadzeniu wybrana dyrekcja zmienia się w jednéj trzeciéj części losami wyciągniętemi co rok, a w zamian wchodzi tyleż nowych głosowaniem przyjętych. Dyrekcja wybiera z pomiędzy siebie prezesa, który zwołuje sessje, wydziela prace między członków i mianuje swego zastępcę; dyrekcja cała wyznacza kassjera i sekretarza. Ten ostatni tylko jest płatnym w towarzystwie. Wolne zgromadzenie wszystkich członków odbywa się na każdy Śty Jan. Składki z powiatów ściąga komitet każdy ze swego. Chłopcy przyjmowani są od 10ciu lat dopiero, opatrzeni w potrzebne świadectwa i z jakiemiś już początkowemi zasadami; gdy na to zasługują całą już ich przyszłością zajmie się towarzystwo.

Że sprawozdania ubiegłego okazuje się iż było:
Dochodu ze składek, darów, legacji etc. 9432 tal. 25 sg. 8 pf.
Rozchodu ogółem . . . . 11,378 „ 7 „ — „
więc wypadło 1,945 „ 11 „ 4 „
zastąpić z remanentów dawniejszych; przyczyną tego stanu było nieregularne zaliczanie składek, oraz zmniejszenie się ich w skutek złego roku. Wszystkie powiaty Księztwa prócz Gnieźnieńskiego brały udział według sprawozdania w składkach; czemu jeden się wyłączył? niewiém.

Jak wspomniałem Poznań nie ma wcale intellektualnego charakteru. Księgarnie poznańskie dają dużo dobrych nakładów, ale to są po większéj części za granicą mieszkających autorów. Najruchliwszym, najwięcéj zasługi mającym jest bezwątpienia Jan Konstanty Żupański. Skromny, nie wielki jego sklepik, ale posiada dużo książek wysokiéj wartości z literatury umiejętniczéj i lżejszéj, wyłącznie polskiéj, bądź własnego nakładu, bądź komissowych. Po nim idzie Merzbach, Kamieński; o reszcie nie wiele słychać.

W samym Poznaniu wydawane i redagowane jedno tylko wychodzi codzienne pismo polskie, a tém jest owa dawno już znana *Gazeta Wielkiego Księztwa Poznańskiego*, dziennik ściśle nijakiego rodzaju. Drugiem jest niemiecka *Posener Zeitung*, dobrze podobno redagowana, w zakres mego sprawozdania jednak nie wchodząca.

Gazeta przezwana od złośliwych *gazetką*, (jakby wasz Kurjer Kurjerkiem) wegetuje tylko. Pismo to z zakrojem niby politycznym i z przyczepionym odcinkiem. Trudne zawsze zadanie pisma politycznego, w kraju niemającym interessu politycznego samego dla siebie, wiadomości te bowiem jako obce, bardzo małą tylko cząstkę ogółu zajmować mogą. A i te wiadomości, które Gazeta podaje, są wprost przedrukami z *Czasu*, lub niemieckich dzienników. Strona literacka jeszcze biedniejsza, bo w księstwie niewielki zapał do literatury w ogólności, więc i brak miejscowych tak nieodzownie potrzebnych współ-pracowników do wyrażenia potrzeb i pokarm życia prowincji w tym jedynym krajowym organie. Zamiejscowych kolatorów także nie ma, bo i stosunki redakcji tego niepozwalają i może brak jéj trochę na energji. Wiemy o pewnych okolicznościach, któremi redakcja związana, wiemy, że właściwym jéj przedsiębiorcą jest niemiec, a przybranym tylko redaktorem pan N. Kamieński, wiemy wreszcie że dzienniczek ten cierpiącym jest tylko, a pomimo tego wszystkiego możnaby wymagać trochę wiecéj staranności i sumienności w wydawnictwie i jeżeli nie czego innego to choćby lepszego poprawiania błędów drukarskich i lepszych polskich wyrażeń w artykułach oryginalnych w rubryce *Kroniki miejscowéj*. To zaś tem bardziéj, że kiedy publiczność interessowana w utrzymaniu się tego pisemka zapewnia mu byt przyjmując je z całą pobłażliwością takiém jakiém jest, wartoby się jéj odwdzięczyć, chociaż tem na co stać. Gazeta nie mając nieraz czem zapełnić swych kolumn przyjmuje wszystko bez wyboru co się jéj nadarzy. — Więc i jakieś najnędzniejsze korrespondencje z okolicy o niczem nie mówiące, pisane tylko dla tego, żeby mieć przyjemność ujrzenia swych ramot drukiem ogłoszonych, więc i najlichsze wierszyki studenckie do jakiéjś Lutyni, do wieszczki Deotymy, na pochwałę gazu i t. p., a co najsmutniejsze i najniebezpieczniejsze, bo z ujmą dla saméj redakcji, że otwiera szranki rozżarzonym osobistym namiętnościom w gorszących polemikach, czego w ostatnich czasach przykładem, spór Przyborowskiego z Łukaszewiczem rozpoczęty o monety Łobżańskie, a zakończony na wzajemném wyzywaniu się najnieprzyzwoitszemi wyrażeniami. Myślę, że niepogniewa się na mnie redakcja za powyższe uwagi, poczuwając może sama ich słuszność, oraz przypomniawszy sobie, że nie ten prawdziwie życzliwy co schlebia, a nie ten nieprzyjaciel, co prawdy mówić się nie lęka.

Żywiołu prawdziwie literackiego w księstwie bardzo niewiele. Błąka on się między professorami ex-officio, migoce rozrzucony tu i owdzie po kraju, więcéj dorywczo niż stale przez niektórych wspierany. Większość zabrała się do spekulacyjnego rolnictwa, utonęła w niém zupełnie, a wielu choć pracuje z wyższą myślą, pracuje po cichu, spokojnie w ograniczonem kółku. publicznie nie odzywając się wcale.

Inni, żyją z dnia na dzień, niepojmują życia na serjo z celem u kresu, lecz żyją byle przeżyć. Logicznym tego wynikiem, że rozdrobnienie towarzyskiego życia, rozdział opinji, częste nierozumienie się wzajemne są zupełne.

I pism też perjodycznych w którychby się te odmienne pojęcia spotykały, ścierały i godziły ku wspólnéj (więc skuteczniejszéj) pracy *wcale nie ma*. Te kilka co są, są albo ściśle w jednéj tylko gałęzi naukowéj, czy zawodowéj, niby mundurze do którego żaden inny guzik, ani innéj barwy sukno nie przydatne wydawane; albo choć mają niby więcéj wolności w treści, ubierają się jednak do raz przyjętego kroju. Takim z pierwszych jest np. *Ziemianin* dla gospodarstwa, *Przyroda i Przemysł* dla historji naturalnéj i przemysłu, tylko z pomiędzy drugich *Przegląd poznański* dla przedmiotów głęboko naukowych i religijnych jedynie, a więc jedne i drugie pewnym tylko rodzajom ludzi przystępne. Tego coby się nazywało powszechnym dziennikiem nic ma. Ten stan czasopismów najlepiéj wyraża życie tutejsze. Nie chcący się spotykać jedni z drugiemi, nie obchodzą jedni drugich, więc nie myślą o sposobie w jakiby to się urządzić dało.

To co wychodzi, poparte wyłącznie chęciami czy widokami pojedynczych, i jeden tylko może Ziemianin, gwałtowną, naglącą potrzebą zapału gospodarskiego, gwałtem na świat wypchany.

Szkoda, że *Przegląd* tak nieregularnie wychodzi, ma go być ośm zeszytów rocznie, a w bieżącem roku ukazały się dopiero trzy, a i wstyd nam już o tem przypominać jako o rzeczy o któréj mówią wójt i cała gromada rozprawia, bo nietylko każdy recenzent literackich nowości, nietylko miejscowa publiczność prenumerująca narzeka, nietylko Kraszewski powiedział gdzieś niedawno, że Przegląd z odgłosu, że wychodzi znany mu tylko,—ale i autor pochwały gazu w Gazacie Poznańskiéj chce dowcipny zrobić wniosek; że teraz kiedy Poznań gazem oświetlają, to i przegląd może regularniéj się będzie pojawiał!

Jak wielka analogja i logiczność wniosku.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Neapol 7 Grudnia. Powstanie w Sycylji zostało przytłumione. Przywódca powstania baron di Bentivenga, został wzięty w niewolę. W Palermo jest spokojnie. (*Pr. St. Anz.*)

A M E R Y K A.

New-York 22 Listopada. Raporty o rezultacie wyborow prezydenta w pojedynczych Stanach jeszcze nie nadeszły w zupełności. W Luiziana Buchanan otrzymał 2,000 głosów większości, a w Georgji 14,000. (*Pr. St. Anz.*)

A U S T R J A.

Gazeta Augsburgska donosi, że Austrja zakomunikowała już różnym państwom związku celnego, projekta, które gotuje się przedstawić do roztrząsania na przyszłem zgromadzeniu komissarzy austrjackich i Związku celnego, które to zgromadzenie ma wynaleźć nowe ułatwienia dla stosunków handlowych, między rozmaitemi państwami niemieckiemi.

Gabinet wiedeński zaproponuje między innemi rozporządzeniami, zniesienie opłat tranzytowych od towarów które przechodzić będą przez terrytorjum Austrji, udając się do państw Związku celnego, albo które przez Związek celny przechodzić będą do Austrji i pobieranie jednego tylko cła od towarów przechodzących przez oba te terrytorja.

Aby zmniejszyć prace administracyjne i przyspieszyć expedycje towarów na korzyść handlu, mają być urządzone w wielkich centralnych punktach ruchu, jako to: Berlinie, Lipsku, Ratyzbonie, Wiedniu, Pradze i Brunnie wspólne

---

wych tym tylko był zajęty. Ale gdy mu się nie wszystko udawało, gdy rezultat prawie nigdy nie odpowiedział jego wyrachowaniom, gdy postrzegł że sąsiedzi jego, gospodarując po dawnemu, rządząc się chłopskim rozumem, mieli więcéj niż on; on zaś zamiast wyliczonéj intraty, musiał jeszcze brać od wuja na nakłady coraz mnożące się, zniechęcił się całkiem, opuścił ręce i nudzić się zaczął.

Widząc to jenerał i sądząc, że samotne życie jest tego powodem, pomyślał czy nie tęsknota to dwudziestoczteroletniego serca za towarzystwem wcale nie takiem, jakie mógł miéć p. Zenon u siebie, jakie miał w jego domu także kawalerskim, gdzie oprócz starego rezydenta ex-wojskowego i pary oficjalistów, nie było nikogo więcéj. Dał mu więc do zrozumienia, że życzyłby sobie aby się ożenił, i obejrzawszy się po okolicy, zaczął go wozić do takich domów, gdzie były panny dorosłe, według powszechnéj opinji edukowane, i mniéj więcéj posażne. Ale na nieszczęście pan Zenon miał reputacją najlepszéj w całem powiecie Kalwaryjskim partji i to było powodem, że gdziekolwiek przyjechał, wszędzie go coś odstręczało. Tu zastał takie na przybycie swe przygotowania, iż się domyślił, że byli o przyjeździe jego uprzedzeni, i że wszyscy sadzą się żeby go ująć, żeby mu się dom i panna podobała. Służbę zastał w nowéj liberji, rodziców w świątecznych sukniach, pannę wystrojoną, wygorsowaną, trochę podróżowaną, w tak ciasnym gorsecie, że ledwie mogła oddychać i w tak ciasnych trzewikach że ledwie mogła chodzić. Poznał się zaraz p. Zenon na pretensji do wdzięków, nie zaglądał w jéj oczy przeciągle na niego patrzące, nie rzucał okiem na jéj gors, na którym niby z niechcenia kładła ładną rączkę jakby mu go ukazać pragnęła, nie przypatrywał się wcale jéj nóżce, która często z pod sukni na jaw wychodziła, i skoro się ztamtąd wyrwał, mimo nalegania wujaszka, powrócić więcéj nie chciał. W innym domu, gdzie się go także spodziewano, postrzegł znowu, że panna skoro go obaczyła, niby zadrżała i zmięszała się, jakby serce jéj od razu powiedziało: to ten którego mi niebo naznaczyło. I potem cały czas była jakaś zalękniona, ukradkiem i długo na niego patrzyła, sądząc niby że tego nie widzi, choć p. Zenon dobrze to widział; gdy się do niéj zbliżał, zawsze wstrzęsła się niby mimowolnie, a gdy do niéj mówił, odpowiadała mu głosem z trudnością z piersi jéj wychodzącym, spuszczała oczy, kładła nieznacznie rękę na sercu i odwracała się, jakby tłumiąc w sobie tajone westchnienie. Raz nawet postrzegł, że stojąc z daleka od niego, wpatrzyła się w jego twarz, niby nie mogąc się opanować, a potem odwróciła się do okna, przyłożyła chusteczkę do oczów, jakby ocierając łzy, które się bez jéj wiedzy i woli z duszy jéj wyrywały. Pan Zenon poznał się na komedji uczucia, wyjechał uśmiechając się, oświadczył wujaszkowi, że mu się panna wcale nie podobała, i powrócić więcéj nie chciał. W innéj znowu kompanji znalazł pannę może dwudziestodwu letnią, z miną rezolutną, z górnem wejrzeniem, z wiecznym ironicznym uśmiechem do ust przylepionym, rzucającą śmiało zapytania na prawo i na lewo o kwestjach, które wszystkie nazywała żywotnemi, o pisarzach którzy powszechne obudzali zajęcie,

biura komor celnych austrjackich i Związku celnego.

Taryfikacja z obu stron zaprowadzoną będzie na jednostajnych zasadach, dla uproszczenia piśmiennych robót i żeby jedna deklaracja służyć mogła na całą drogę. Nakoniec gabinet wiedeński zaproponuje jeszcze zmniejszenie ceł od wina, chmielu, bydła, masła, niektórych produktów chemicznych i t. d. *(Indep. Belge).*

FRANCJA.

Paryż 7 Grudnia. Depesza przysłana rządowi francuzkiemu przez p. Oury jeneralnego konsula francuzkiego w Palermo, przybyła dziś do Paryża. Treść téj depeszy zdaje się nie pozostawiać już żadnych wątpliwości o zupełnym upadku poruszeń rewolucyjnych.

Nawet przypuszczając pewną część złudzenia optymizmu w téj depeszy, zdaje się być niewątpliwem, że ogół ludności pozostał zupełnie obojętnym na podniecania ze strony powstańców, których zamiary miały jednak liczne rozgałęzienia między wszystkiemi należącemi do ich stronnictwa w Sycylji i w całych Włoszech.

Donoszą za zupełną pewność, że Feruk-Kan ambassador perski, ma wyjechać 6go grudnia z Konstantynopola na pokładzie korwety parowéj *Roland*, która go powiezie do Marsylji, zkąd uda się do Paryża.

— *Moniteur* ogłasza dziś urzędownie to wszystko co już wiedziano prywatnie o bliskiem zwołaniu kongresu. Tenże dziennik potwierdza i uzupełnia szczegóły jakie donosiliśmy po krótce wprzódy mocie rozbicia się parowego aviso *Duroc*. Wiemy także że dowódca tego statku i jego towarzysz, mają na cztery miesiące żywności na wysepce mającéj 100 metrów kwadratowych powierzchni, na którą się dostali, prócz tego mają aparat do przekraplania wody morskiéj, czyniący ją zdatną do picia. Jedynie zatém cierpiéć mogą wskutku okropnych upałów miejscowego klimatu. Postępowanie drugiego oficera statku p. Magdelaine i p. Augey Dufrese chorążego statku, którzy z kilku towarzyszami w małych łódkach odbyli przeszło miesięczną przeprawę (około 800 mil) po dziesięć razy o mało nie zatonąwszy, (pan Magdelaine raz rzucony był w morze uderzeniem bałwanów), w końcu walczyć musieli z niedostatkiem żywności, to postępowanie mówimy wyższe jest nad wszelkie pochwały. Z resztą w chwili kiedy to piszemy, osada statku *Duroc* wyrzucona na wysepkę Millish, zapewnie już ujrzała koniec swoich cierpień. Wkrótce po przybyciu pp. Magdelaine i Augey Dufrese do Batawji jeden statek hollenderski odpłynął ku wysepce Millish i przypuszczać należy że w połowie października zabrano już biednych rozbitków na pokład tego statku.

— Książe Napoleon odbył w piątek przejażdżkę do Tours i tam w obec Jego Ces. Wysokości robiono doświadczenia z minerałami które przywiózł z północy. Wydobyto bryły srebra z rud ołowianych, obfitych w srebro, tudzież sztaby glinu (alumin) z chrysolity (czy nie chryolity). Za parę dni ma być otworzoną w Palais Royal wystawa publiczna ciekawych przedmiotów które książe zebrał w swojéj podróży na północ, mianowicie sprzętów eskimoskich, popiersi tych ludzi modelowanych w gipsie z natury, wypchanych ptaków z tych okolic i t. p. Przywieziono także ztamtąd żywe błękitne lisy, które stanowić będą nie małą osobliwość téj wystawy. Na przyszły rok będzie ona otworzoną znowu z mnóstwem nowych jeszcze przedmiotów, jeśli jak zapowiadają książe zamierza wykonać nową podróż na wody indyjskie i chińskie przez Ceylon, Borneo, Jawę i wyspy maldywskie. I tym razem jak poprzednio kilku uczonych ma się przyłączyć do téj wyprawy księcia.

— Prace rady jeneralnéj departamentu Sekwany, zostaną jutro zamknięte. Szczególnie zajmowano się tam kwestją piekarstwa i innemi drażliwemi zagadnieniami łączącemi się z kwestją żywności.

— Wielu artystów zmartwiło się poprzednio wiadomością, że wystawa sztuk pięknych ma się odbyć przed wystawą rolniczą i przemysłową, bo nie byliby w możności wykończenia przeznaczonych na nią obrazów. Wskutku reklamacji przedstawionych z tego powodu, p. minister stanu zdecydował, że wystawa sztuk pięknych rozpocznie się dopiero po zamknięciu drugiéj wystawy, to jest około połowy czerwca. Będzie na niéj portret Cesarza na koniu, roboty p. Horacego Vernet. Na pierwszym planie grenadjer gwardji prezentuje broń przed Cesarzem który postępuje twarzą do patrzących. Za Cesarzem, postępują oficerowie jego sztabu. Zarzucano że artysta nie pokazał twarzy ani jednego z tych jenerałów. Wszyscy oni mają głowy odwrócone tak że najwięcéj pokazują niepewny profil. Powód tego jest następujący: P. Horacy Vernet malował kiedyś portret prezydenta Rzeczypospolitéj i umieścił obok niego jenerała Changarnier. Po wypadkach grudniowych żądano żeby zatarł tę postać dostojnego wygnańca. P. Vernet nie chciał tego uczynić i obraz ten odesłano do Algierji. Aby się nie wystawić na podobną okoliczność, p. Horacy Vernet postanowił nie malować żadnego portretu na tém samém płótnie gdzie jest twarz Cesarza.

— *Patrie* podaje listę członków przyszłych konferencji składającą się z hr. Walewskiego i ministrów uwierzytelnionych w Paryżu od mocarstw które mają prawo zasiadać w konferencji.

— Donoszą nam z Aten o fakcie który sprawił tam wielkie wrażenie:

Na balu danym 26go listopada u dworu greckiego z okoliczności powrotu króla Ottona, nietylko uważano nieobecność admirała Bouet Willaumez, ale naczelny dowódca francuzki nie usprawiedliwił nawet wcale swojéj nieobecności i zalecił wszystkim swoim oficerom aby poszli za jego przykładem. Uważają tu że to postąpienie admirała Bouet Willaumez było skutkiem nieobecności żadnego oficera greckiego na manewrach i bitwach które francuzkie wojsko odbywało niedawno. Mimo to zdaje nam się, że admirał przez ten osobisty postępek powiększył jeszcze drażliwość i nieprzyjemność jakie nieoddzielne są od obecności wojsk obcych w kraju zajętym militarnie, tém bardziéj że oficerowie angielscy chociaż bezwątpienia bardzo drażliwi, znajdowali się jednak wszyscy na tym balu, będąc zaproszeni przez króla Ottona.

Admirał Bouet Willaumez nie ukazał się także w pałacu wtenczas gdy wszystkie urzędowe osoby składały królowi powinszowania z powodu jego powrotu.

Zaczęto dziś ustawiać kołowroty mające liczyć osoby wchodzące na giełdę.

— Walka finansowa nie ustaje. Likwidacja odbyła się bardzo niepomyślnie. Jeden dziennik mówi, że doznano niejakich drobnych trudności w wypłatach. Te *drobne trudności* zasadzają się na zniknięciu dwóch czy trzech kulisjerów, z których jeden spekulujący na zniżenie, zyskał w zeszłym miesiącu znaczną summę i dobrze ją schował. Kiedy nadeszło podwyższenie kursów, wolał on zatrzymać swoje pieniądze i znikł nie zapłaciwszy swoim kolegom, którzy mając tylko od niego pismo nie uznawane przez prawo, nie mogą nawet ścigać sądownie tego oszusta.

— W biurach towarzystwa kredytu ruchomego, przybity jest następujący rozkaz dzienny: »Każdemu ajentowi lub urzędnikowi towarzystwa ruchomego, bez względu na jego stopień, zabronione jest bezwarunkowo zajmować się spekulacjami giełdowemi. Ktoby przekroczył to rozporządzenie, natychmiast otrzyma dymissję.«

— Pomimo zawodu w 1848 roku i niechęci jaką sycylijanie zachowali dla Anglików, gorąca krew téj wulkanicznéj ziemi odniesie może jeszcze raz zwycięztwo nad tą niechęcią i nieufnością, jeśliby które ważne miasto oświadczyło się za powstaniem. Palermo ma garnizon złożony z 12 do 13,000 gdyby nawet połowę trzeba było wysłać gdzieindziéj, reszta byłaby wystarczającą dla utrzymania spokojności. Garnizon około dziesięciu tysięcy, w mieście mającem 200,000 mieszkańców, nie może być zwyciężonym, chyba jeśli ma nieudolnego dowódcę, jak to było w styczniu 1848 roku. Wojsko wówczas prawie bez walki opuściło to miasto. Zdaje się, że teraz garnizon w Palermo więcéj się ma na baczności. Statki parowe krążą pod miastem. Telegraf elektryczny łączy nieprzerwaną komunikacją Palermo z Neapolem, tak, że najmniejsze niebezpieczeństwo może być natychmiast doniesione.

Ale z drugiéj strony, propaganda jest czynna w stronie północnéj wyspy; szczególnie agitują emissarjusze i korrespondencje z Malty. Obecność floty angielskiéj pod tą ostatnią wyspą, utrzymuje w rozdrażnieniu imaginację włochów. Jeśli w Girgenti nie było powstania, jak to głoszono, to pewna jednakże, iż cała ta okolica znajduje się w moralnem wzburzeniu, które usprawiedliwia pogłoski rozpuszczone w Londynie, a które może tylko są zapowiednią późniejszego rzeczywistego wypadku. W takim razie rząd musiałby oddalić wojsko z niektórych punktów w samem państwie neapolitańskiem i wtedy wzburzenie przyszłoby z prowincji sycylijskich do stałego lądu.

Rząd zna całe to niebezpieczeństwo. Musi on uznać nakoniec potrzebę zadowolenia żądań sycy-

---

t. d. Jenerał życzył sobie aby się p. Zenon z nią poznał. Gdy się jéj przedstawił, odrazu zapytała go: Co też pan sądzisz o Bajroniście Kaczkowskiego? Pan Zenon nie czytał Bajronisty, zmięszał się trochę i naraz nie się nie znalazł. Panna uśmiéchnęła się ironicznie, i rzuciła mu inną kwestję, na którą już jako tako odpowiedział, ale wymknąwszy się z tego koła, gdzie perorowała i poznawszy pretensję do uczoności, przez cały wieczór już do niéj nie przystąpił, a choć była młoda, nie brzydka i miała dostateczny posag, do domu ojca jéj mimo wszelkich prośb wujaszka pojechać już nie chciał. Tym sposobem zrażony p. Zenon, stawał się coraz trudniejszym i z coraz większą niechęcią ulegał woli jenerała, który go jeszcze do dwóch czy trzech domów woził. A gdy w jednym postrzegł w pannie nieszczęśliwą pretensję do malowania i musiał przeglądać mnóstwo zrobionych przez nią pejzażów, zielonych jak szpinak, z krzywemi domami, z ludźmi, którzy padali, z niebem, które wyskakiwało naprzód za forgrunt; gdy w drugim wysłuchać musiał pogrzebowego marsza Szopena, fantazję z Łucji i widział jak się rodzice rozpływali, gdy córka grała, a panna kiwając się na wszystkie strony, biła w klawisze tak, że aż okna się trzęsły, biedny zaś instrument jęczał, jakby powtarzał żałosne westchnienia kaleczonego Szopena z grobu wychodzące, pan Zenon zimnym potem oblany wsiadł do powozu i oświadczył wujaszkowi, że już więcéj nigdzie nie pojedzie. Dał mu więc pokój jenerał, ale widząc, że smutek jego nie ustaje, że tęsknota rośnie, że chociaż mu p. Zenon wyraźnie objawił, że to nie pochodzi z serca, pragnącego podziału uczuć, gdyż on zakochać się nie może i żenić się nie myśli, stary nie wierząc takiemu postanowieniu, nakłonił go na podróż do Warszawy, w téj myśli, że tam, w stolicy ładnych kobiet, może mu która wpadnie w oko i chmurę tę z serca jego rozpędzić. W podróży téj, gdy, jakieśmy widzieli, p. Zenon znudzony zasnął, stary postrzegłszy przed sobą Zielonosielec i przypomniawszy, co mu nie dawno jeden znajomy, który sędziego odwiedzał, o pannie Magdalenie mówił, postanowił znienacka siostrzeńca swego do domu tego zawieść, i bez przygotowania przed panną, która się go także niespodziewała postawić.— W takiem tedy usposobieniu było dwoje młodych ludzi, którzy się sobie teraz na wzajem przypatrywali. Panna Magdalena postrzegła to, że p. Zenon już nie poziewał, nie przeciągał się i oczów nie przecierał, że ubrany bardzo przyzwoicie nie miał w sobie nic śmiesznego, że na czole jego było cokolwiek zamyślenia, w oczach wyraz rozumu i w całéj twarzy, przystojnéj i pociągającéj, coś szczerego i poczciwego; p. Zenon znowu ze swéj strony postrzegł dziwny wdzięk młodości, życia, prostoty i zdrowia duszy bijący z ładnéj bardzo twarzy panny, a choć jeszcze nie śmiał przystąpić i do niéj przemówić, bojąc się, żeby mu się znowu nie zaśmiała w oczy, nie mniéj przeto przysłuchiwał się temu, co mówiła do jenerała, i widział z ukontentowaniem, że mówiła serjo, po prostu, bez żadnéj pretensji popisywania się lub z humorem lub z rozumem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

lijczyków i przytłumić ich dawną nienawiść dla Neapolu. Po wszystkie czasy kraj ten trudnym był do rządzenia; jest tam niezmierna duma, która się usprawiedliwia zbyteczną żywością umysłów; są tam wrzące namiętności, ale trzeba im wskazać cel, nie zaś zmuszać je do koncentrowania się w sobie. Ziemia Sycylji jest najpiękniejszą w całéj Europie; gdy sycylijczycy zostaną zachęceni do exploatowania jéj bogactw, gdy rząd da im przykład czynności i nada popęd przedsięwzięciom powszechnego użytku, mniéj będzie potrzeba obawiać się, żeby ten piękny kraj nie oddał się w obce ręce.

— Wiadomości z Hiszpanji donoszą o wyrazistszem jeszcze wzburzeniu niż w Sycylji. Dymisje udzielane całemi massami, wprawiły w nędzę wielkie mnóstwo rodzin urzędników stronnictwa progressyjnego. Miasta nadmorskie, które są ogniskiem tego stronnictwa, oświadczają się bardzo stanowczo przeciw Narvaezowi, a karliści ze swojéj strony podwajają zapał i zdają się czekać tylko na nowe hasło.

— W dziennikach wschodnich nie znaleźliśmy spodziewanych szczegółów o zdobyciu Heratu. Jeden tylko dziennik *Presse d'Orient* mówił o tym wypadku, ale niepodając daty i ograniczając się na oświadczeniu, że wiadomość ta nadeszła przez depeszę z Konstantynopola. Przypuszczać należy, że otrzymał ją ambassador perski Feruk Kan.

Jak to można było przewidywać, lord Redcliffe nie znajdował się na uczcie danéj przez p. Thouvenel dla posła perskiego. Zerwanie stosunków między Anglją i Persją, niepozwalało nawet zaprosić szanownego lorda. Zresztą, nie wymieniają obecności żadnego ambassadora obcego na téj uczcie, na któréj znajdowali się tylko Persowie i Francuzi.

— *Moniteur* ogłasza raport marszałka Randon, jenerał-gubernatora Algierji, o małych wyprawach skierowanych na granicę zachodnią i południowo-zachodnią, przeciw pewnym pokoleniom marokańskim, których napady zbrojną ręką, często niepokoją sąsiednie pokolenia, podległe władzy francuzkiéj. Z raportów tych dowiadujemy się, że wojsko francuzkie szybko i zupełnie odparło i skarciło napastników i że te wyprawy przywróciły ludom zachodniéj i południowo-zachodniéj granicy bezpieczeństwo i spokojność, jakich one potrzebują w porze orki i zasiewów. (*Indep. Belge*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Dzienniki francuzkie ogłaszają następującą depeszę:

Tryest 6 Grudnia. Według wiadomości z Konstantynopola 30 listopada, dywan upoważnił flotę angielską do przezimowania w Synopie.

Mieszkańcy Beludżistanu napadli na granice prowincji perskich od strony Kermanu.

Armja okupacyjna pozostanie na zimę w Grecji. (*Indépendance Belge*).

W Ł O C H Y.

Turyn 2 Grudnia. Za przybyciem paropływu *Corriere Siciliano* rozeszła się pogłoska w Genui, że w Sycylji wybuchła rewolucja. Oto autentyczne szczegóły w tym przedmiocie:

W sobotę 22 listopada, zawichrzenie polityczne powstało w Mezzojusi, miasteczku o 5,000 mieszkańców, na drodze z Palermo do Messyny. Władze neapolitańskie zostały zwalone i zatknięto trójkolorową chorągiew. Przywódcy tego poruszenia należą do klassy zamożnéj społeczeństwa. Namiestnik króla neapolitańskiego w Sycylji posłał pułk strzelców i pół szwadronu jazdy z artylerją do Mezzojusi.

W dniu 25 po południu nie mieliśmy żadnych więcéj wiadomości. W Palermo była wielka agitacja, miasto było jakby w stanie oblężenia. Patrole dniem i nocą przebiegały ulice, wojsko stało w koszarach pod bronią. Szwajcarowie strzegli warowni. Mnóstwo podejrzanych osób aresztowano.

Te wiadomości sprawiły wielkie wrażenie między sycylijczykami i neapolitańczykami znajdującemi się w Genui i Turynie. Były one w dniu 25 wiadome w Neapolu i sprawiły tam także znaczne wrażenie. Biega tu jeszcze mnóstwo innych wieści w tym przedmiocie, ale nie chcemy powtarzać tego czego nie jesteśmy zupełnie pewni.

Z wielkiem podziwieniem czytano tu w dziennikach francuzkich depeszę telegraficzną z Turynu 28 listopada, donoszącą, że hrabia Cigala odjechał. Jego Kr. Mość przybył do Wenecji dla złożenia powinszowania Cesarzowi Franciszkowi-Józofowi w imieniu króla Wiktora-Emmanuela. Zadziwienie publiczne było bardzo wielkie, bo wszystkim wiadomo, że pułkownik hrabia Cigala udał się do Egiptu z podarunkami od naszego króla dla wice-króla Said-paszy. Dziś z rana dzienniki donoszą, że to była pomyłka jednéj agencji dziennikarskiéj która dziś zaraz błąd ten prostuje.

Zbytecznem zdaje nam się przypominać dla jakich powodów dwór sardyński nie przysłał nikogo z zwykłemi winszowaniami Cesarzowi austrjackiemu. Jest to prosty skutek stanu stosunków dyplomatycznych między dwoma rządami. Od czasu sprawy sekwestru, Sardynja odwołała z Wiednia kawalera Adrjana Revel, ministra pełnomocnego, i interesa legacji kierowane są przez sekretarza, margrabiego Cantona. Austrja ze swojéj strony odwołała hrabiego Appony i sprawy poselstwa powierzone są także sekretarzowi, hrabiemu Paar. Powód który wywołał to ostudzenie w stosunkach dyplomatycznych istnieje dotąd. Kwestja między-narodowa pozostaje dotąd do roztrzygnienia; rząd sardyński zatem nie uchybił przepisom wzajemnych stosunków, nie posyłając nikogo do Wenecji dla powitania Cesarza.

Należy tu przypomnieć, że w roku 1851 w czasie pierwszéj podróży Cesarza Franciszka-Józefa w Lombardji, król sardyński posłał na powitanie go księcia Pasqua, prefekta pałacu. I dziś rząd nasz byłby tak samo uczynił, gdyby się okoliczności nie zmieniły. Sądzimy że nikt nie może zarzucać rządowi sardyńskiemu, że przy téj okoliczności uchybił grzeczności lub regułom dobrego sąsiedztwa.

— Czytamy w *Moniteur de l'Armée* następujące wiadomości o teraźniejszem militarnem położeniu Sycylji, jednéj z najpiękniejszych części korony neapolitańskiéj:

Wojsko w Sycylji wynosi 18,000 ludzi, między którémi znajdują się dwa pułki piechoty szwajcarskiéj i dwie baterje artylerji polnéj, obsługiwane przez kanonierów także szwajcarskich. Inne pułki złożone są z włochów, starannie dobieranych, po największéj części z ludzi którzy już raz odbyli służbę wojskową. Pułki te trzymają garnizon w Neapolu i Gaeta i odznaczają się karnością i prawdziwie wojskową postawą.

Sycylja podzielona jest na sześć prowincji czyli intendentur których stolicami są Palermo, Messyna, Catanja, Syrakuza, Caltanisetta i Trapani. Każde z tych miast ma swego gubernatora i komendanta wojskowego, zostającego pod rozkazami jeneralnego gubernatora rezydującego w Palermo.

Wojsko stoi garnizonem w tych miastach które są bronione przez fortyfikacje dobrze uzbrojone i których nie możnaby inaczéj opanować jak przez porządny regularny atak. Od roku 1851 do 1855 roboty około tych fortyfikacji wykonywane były według planów komissji mianowanéj przez Króla i roboty te znakomicie polepszyły dawne ufortyfikowanie.

Oprócz armji gubernator jeneralny ma pod swemi rozkazami eskadrę parową, która łączy między sobą wszystkie fortece Sycylji tworząc tym sposobem nieprzerwaną kolistą linję strategiczną. Celem tego połączonego systemu było ubezpieczyć brzegi wyspy i odeprzeć powstanie w głąb aby tam ograniczyć jego wybuch.

Ale nie na samym żywiole marynarki poprzestano w tym względzie. Zaprowadzono drogę militarną w około wyspy, równolegle od morza i droga ta służy do przewozu wojska i materjału wojennego. Budowa téj drogi jest już prawie skończona. W wielu miejscach przechodzi ona między wysokiemi górami, które tak okala i omija, że wszędzie jest praktyczną, w budowie jéj jest wiele sztucznych robót godnych uwagi.

Telegraf powietrzny w miejsce którego urządza się obecnie telegraf elektryczny, łączy między sobą rozmaite prowincje i służy do przesyłania rozkazów wojskowych. Cztery miasta Palermo, Mezzojusi, Syrakuza i Trapani, są miejscami zakładów wojskowych i magazynów prowjantu.

Mały port Cefalu należy do prowincji Palermo. Obejmuje on szkołę żeglugi i prowadzi dość znaczny handel. Jest on bardzo uczęszczany przez rybaków nadbrzeżnych. Jego ludność pracowita i spokojona nie przedstawia potrzebnych żywiołów do prowadzenia powstania. (*Le Nord*).

Rzym 27 Listopada. Od czasu przybycia pp. Boulatignier i Frémy, członków francuzkiéj Rady stanu, starają się tu porozumieć względem reform mających być wprowadzonemi. Stolica święta nie wzbrania się w tym względzie, ale dwa rządy niejednakowo rozumieją te reformy.

— Piszą z Neapolu 28 listopada do turyńskiéj *Opinione*: Zapewniają, że król podpisał 40 ułaskawień więźniów i wygnańców politycznych, między którémi znajdują się towarzysze losu p. Poerio, ale ten ostatni nie jest objęty listą ułaskawionych. Biega wieść, że niektórzy oficerowie garnizonu w Sycylji zostali usunięci i zastąpieni przez innych. (*Independance Belge*).

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Choiński Jakób ksiądz administrator djecezji Augustowskiéj z Sejn, *Bogusławski* Stan. ob. z Podlesia nr 556, *Bystrzanowski* Feliks ob. z Jastrzębnik nr 601, *Bleszyński* Fel. ob. z Młodzianowa nr 625, *Dobrowolski* Roman ob. z Rudnika nr 625, baron *Frederichs* kapitan z Petersburga nr 613, *Grabowski* Felicjan ob. z Walenczowa nr 556, *Loga* Wojc. kanonik z Głuchowa nr 556, *Leski* Gustaw ob. z Prażmowa nr 584, *Przedpełski* Szymon obyw. z Lubrańca nr 584, *Paszkiewicz* Aleksy radca koleg. z Moskwy nr 613, *Rembieliński* Michał ob. z Rowy nr 573, *Szebeka* Albert pułko. z Kamieńca Podolskiego nr 613, *Łubienska* Adela hr, z Krakowa nr 476, *Miączyńska* Helena hr. z Wiednia nr 634, *Willmers* Adolf solista Najja. Cesarza Auutrjackiego z Wiednia nr 634.

—

WYJECHALI z WARSZAWY.

Oieszkowski Paweł ob. d. Stawisk, *Ciechomski* Wojc ob. do Strzemeszny. *Czarnecki* Lud. ob. do Borowa, *Deszkiewicz* Konrad ob. do Tykocina, *Grabinski* Stan. ob. do Walewic, *Grabowscy* Maksy. ob. do Żukowa i *Séweryn* ob. do Łazów, *Jarmund* Kazi. ob. do Wiskitna, *Puchala* Włodzi. ob. do Troszyna, *Rudnicki* Zyg. ob. do Iwanowisk, *Stalowski* Stan. ob. do Moskwy, *Sieminski* Józef ob. do Słobiecka, *Hignet* Emil radea hono. do Francji. *Stoinska* Antonina ob. do Poznania.

TEATR WIELKI. Jutro. *Trubadur*.

Wdrukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 30 Listopada (12 Grudnia) 1856 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański*.